

Internationale Music Festival SOPOT 90

Józef Pielka

Jakże inny był ten, 27 my już z kolejny maraton muzyczny, od poprzednich. Inny z paru powodów. Przede wszystkim różnił się tym, że głównym jego dyrygentem artystycznym nie był — jak dawniej — minister kultury i sztuki, lecz szef prywatnej spółki UP International LTD, gdańszczanin, Wojciech Korzeniewski, który wziął na siebie również ryzyko finansowe przedsięwzięcia. To zaś spowodowało, że impreza miała bardziej charakter handlowo artystyczny niż artystyczny. Z góry bowiem podporządkowana została twardym regułom, narzuconym przez największe stacje telewizyjne, takie jak Super Channel czy Fuji TV. To one i parę innych jeszcze, za' prawo retransmisji, zdecydowało o tym, kogo należy na festiwal zaprosić, a kogo nie. Płaciły — więc ...

Kto zatem wybrał się do Opery Leśnej po to, by posłuchać piosenek śpiewanych w dawnym stylu, zobaczyć siedzącą za pulpitem kilkudziesięcioosobową orkiestrę i podziwiać bezbłędne zapowiedzi, mistrza nad mistrzami, Lucjana Kydryńskiego, ten się sromotnie zawiódł.

Festiwal podążył za (zachodnim) duchem czasu, całkowicie mu ulegając. Rozpoczął się koncertowym "Europa jest wolna" (i hymnem Solidarity Forever) z udziałem wykonawców z kraju i Europy, ale także, czego już niektórzy widzowie nijak zrozumieć nie mogli, z Kanady i Japonii. Bo jakże to? ... Mieszały się w nim style i gatunki, nazwy zespołów i solistów, lecz kojarzyły się — idea i polityka. Z polskich wykonawców dobre wrażenie wywarła na słuchaczach eksportowa grupa Spirituels Singers Band uprawiająca muzykę funky i soul, jazz, rock. Podobali się też tarnowianie! (z.Z/yo) uprawiający czysty, romantyczny, choć też głośny, lecz dający się — co b. ważne — słuchać i podziwiać, rock. "Jesteśmy jak wiatr, jesteśmy silni tak i nic nie zatrzyma nas ..." śpiewali owi laureaci wielu plebiscytów popularności, zbierając od publiczności gromkie brawa. Ziyó jest w tej chwili najlepszą formacją rockową w Polsce i nie zdziwili mnie, jeżeli usłyszę, że otrzymała ona zaproszenie na koncerty do środowisk polonijnych USA i Kanady (kiedyś napiszę o niej szerzej). Jednakże prawdziwą gwiazdą tego wieczoru okazał się nie Europejczyk, legendarny Ronnie Hawkins, z pochodzenia Amerykanin i od trzydziestu lat mieszkający w Kanadzie. Podawany przez niego rock and roll, czasem z niewielką domieszką country, zachwycił wszystkich bez wyjątku. Publiczność bawiła się set nie, zmuszając artystę do bisowania, co na Wybrzeżu należy raczej do wyjątków. Kanadyjczyk na pytanie: "Jak czuje się w Polsce?" — odparł — "Czuję się jak w Colorado — zieleń, wzgórze, drzewa. Rzadko zdarzało mi się występować w tak pięknych miejscach". Bo też prawdą jest, iż sopocka Opera Leśna nie ma sobie równych w Europie!

Ponieważ honorowymi obserwatorami tego koncertu, byli Danuta i Lech Wałęsowie, przeto w przerwie zaprzętnąłem nieco uwagę przewodniczącego Związku, pytając go o wrażenie: "Owszem, lubię muzykę, ta rytmika mi odpowiada, ale trochę tu za dużo decybeli".

Sporowokowany ponoć przez któregoś z kolegów mej branży, miał dać próbkę własnych umiejętności śpiewaczych, intonując staropolskie "Góralu, czy ci nie żal", lecz tego już moje ucho nie słyszało.

W drugim dniu festiwalu występowali sami wykonawcy krajowi, ubiegając się o nagrodę "Bursztynowego Słowika". Pod najprzeróżniejszymi postaciami dominował zdecydowanie rock. Solistów estradowych było, jak na lekarstwo, zaś najmłodszym z nich okazał się lider z. Reds, 19letni Rafał Olbrychski (syn Daniela), który ujawnił mi, iż ze wszystkich sztuk, najbardziej pociąga go muzyka — aktorem nie zostanie, za duże obciążenie. Z polskiej promocji nieźle wypadli Dr Caba and No Limits i gdańszczanin, Grzegorz Skawiński, ale zdecydowaną faworytką okazała się absolwentka Akademii Muzycznej w Katowicach, Lora Szafran, która niedawno temu wygrała konkurs wokalistów jazzowych w Zamościu. Dziewczyna ta naprawdę czuje bluesa, a jednocześnie jest nieprawdopodobnie skromna. Kiedy ogłaszano werdykt, zareagowała zupełnie inaczej niż pozostali koledzy z estrady; nie bardzo wierząc w swój sukces ... zaszyła się w szatni. Zwycięstwo w tym konkursie automatycznie zapewniło jej start w dniu międzynarodowym, w którym ubiegano się już o Grand Prix.

Obiektywnie rzecz biorąc, najjaśniejszymi punktami tego dnia konkursowego byli: dysponująca dobrymi warunkami wokalnymi, Amerykanka, Kelli James (aktualnie występująca na Broadwayu), zgrabna i ładna, Dafny Dekel z Izraela i ponownie Lora Szafran. Międzynarodowe jury przyznało główną nagrodę reprezentantce Polski i naprawdę się nie omyliło. Amerykanka śpiewa dojrzałe, ma duży głos, jednakże przegrywa do naszej muzykalnością i techniką operowania głosem. Na marginesie dodam, iż to Kelli właśnie, we wstępnych eliminacjach polegających na wcześniejszym przesłuchiowaniu nadesłanych taśm z nagraniem, wygrała swe miejsce w Sopocie z rzeszowianką, Renatą Jakóbczak, od 8 lat występująca w USA i mieszkająca stale w Phoenix. Obie artystki — Lora i Kelli otrzymały nominacje do festiwalu IMOW 90, jaki odbędzie się w listopadzie br. w Los Angeles. Z tego samego prawa skorzystał również Grzegorz Skawiński.

Niezależnie od tego, na bohaterkę tegorocznego MFM — Sopot 90, spadł grad dodatkowych nagród, ze "Złotym Mikrofonem" ufundowanym przez znaną firmę AKG, włącznie. Kiedy podczas zamykającej festiwal, konferencji prasowej przedstawiono jej ów koszyk nagród, ta w swej skromności rumieniła się i peszyła na przemian. Nie docierało do jej świadomości, że takiego sukcesu nie odniósł w Sopocie dotąd żaden artysta. Kiedy go jej gratulowałem, zapytałem przy okazji: "O czym teraz myślisz?". Krośnianka uśmiechając się z lekka wydusiła szczerze: "Nie wiem, jak mam się teraz z tym wszystkim zabrać do domu". "To naprawdę niewielkie masz zmartwienie" — odparłem, życząc jej wszystkiego najlepszego na dalszej drodze artystycznej. A że szczęście na estradzie bywa potrzebne, przekonał się konferansjer festiwalu, Mark Jones z londyńskiej Radio City, który w przekonaniu że jedzie do Sopotu poprowadzić jakąś tam imprezę rekreacyjną ... przyjechał bez garnituru. Polscy krawcy stanęli jednak na wysokości zadania i towarzysząca mu na

estrady, Alicja Resich Modlińska (twarz znana z TV dwójki i kortów tenisowych), mogła czuć się bezpiecznie w swych bogatych toaletach przygotowanych dla niej wcześniej przez licznych sponsorów.

Zakończyła się więc ta wielka impreza muzyczna w części konkursowej, olbrzymim sukcesem Polski, natomiast show należał już do innych. On to, podobnie jak w roku ubiegłym, uformował artystycznie festiwal. Gdyby nie to szczęśliwe przeobrażenie, kto wie, czy Sopot nie podzieliłby losu innych znanych festiwali w Atenach, Caracas, czy Palma de Maiorca, które nie potrafiły w porę przeprofilować się i zbankrutowały. Fakt, że do tego nowego modelu trudno jest się jakoś przyzwyczaić, bo to i brak jest orkiestry i prawie nie ma śpiewania na żywo, jeno z pół lub całego playbacku, lecz nie ma na to rady. Połączenie kultury i biznesu, względy finansowe i techniczne, są w zupełności podporządkowane telewizji, zatem wracając do Europy, musimy godzić się na takie uwarunkowania, które zresztą nie są znów takie groźne. Że tak jest, niech zaświadczą artyści, jacy dali ów show: Black Fox, angielski zespół Propaganda, Big Fun, czy Tiffany. Po ośmiu latach nieobecności w kraju, wystąpiła też w charakterze gwiazdy na sopockiej estrady, Iza Trojanowska — jak wtedy zgrabna, urocza, może dziś nawet jeszcze bardziej (podobno ma zamiar robić karierę filmową), ale to jej śpiewanie było jakies takie zanadto poukładane, nie czuło się w nim tego żaru, co dawniej. Trzeba jednak podkreślić, iż swoi przyjęli ją niezwykle serdecznie.

Reasumując: może Sopot nie wybił się jeszcze na "Midem Północy", ale staje się na pewno załączkiem komercyjno - rozrywkowego show, oglądane już dziś przez — bagatela! — 300 mln ludzi, a to jest już coś! Poza tym, wciąż stwarza szansę naszym. Nie czarujmy się, bez niego ubiegłoroczny zdobywca "Bursztynowego Słowika", Mietek Szcześniak nie zaistniałby w Ameryce i Austrii, nie zdobyłby wspaniałych trofeów; bez niego też, zarówno Szafran, jak i Skawiński mogliby nieledwie marzyć o tegorocznym występie w Los Angeles. Wreszcie — uwaga! — forsa: państwo, ani nie dokłada, ani też nie ponosi finansowego ryzyka w tej imprezie. Wzięła je na siebie prywatna firma i jakoś na razie sobie radzi. Prezydent MFM jest do tego stopnia pewny swego, że zapowiedział jego organizację do 2000 roku! Znając Wojtka Korzeniewskiego, wiem, że wyjdzie na swoje, no i pewnie my przy nim, czego i jemu i nam wszystkim gorąco życzę.